

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Wieczorne

Numer pojedynczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
 Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
 Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Malicka,
 artystka teatrów warszawskich,
 zachwyca Łódź — w komedji
 „Świt, dzień i noc”.

Zapowiedź redukcji policji ośmieliła rabusiów.

Automobilowi bandyci zaczynają bezkarnie grasować.

Wilno, 10 I. Ubiegłej nocy dokonano zuchwałego napadu bandyckiego na majątek Ruska Rzesza w powiecie wileńsko-trockim, odległym o 20 km. od Wilna.

O godz. 12-iej po północy przed domem właścicielki tego majątku, 70-letniej Ołgi Markowej, zatrzymało się jakieś tajemnicze auto.

Po chwili z auta wyskoczyło 5-ciu za maskowanych bandytów, uzbrojonych w rewolwery, którzy wyważyli drzwi wejściowe i wtargnęli do mieszkania.

Markowa znajdowała się już w łóżku. Bandyci zakneblowali usta staruszce i pod groźbą rewolwerów zażądali wydania pieniędzy.

Wystraszona kobieta wręczyła bandytom 500 złotych, nie zadowolono to ich jednak i zaczęli dalej plądrowanie po mieszkaniu.

W tym czasie zbudziła się śpiąca w kuchni służąca, która bez namysłu wyskoczyła oknem z I-go piętra i zaalarmowała służbę folwarczną.

Kilku formalów pośpieszyło z siekierami do dworu, bandyci jednak rałowali się ucieczką i umknęli samochodem w kierunku Wilna, postrzelili jednego z pańszczykowskich.

Markowa znaleziono bez przytomności.

Lupem bandytów stała się biżuteria wartości 20.000 złotych.

Komenda pow. policji w Wilnie zarządziła pościg za bandytami i szoferem, który współdziałał w zuchwałym napadzie.

Zagraniczny znawca o naszej sytuacji.

Profesor Kemmerer jest pełen optymizmu.

Wczoraj opuścił Warszawę prof. Kemmerer, rzeczoznawca finansowy amerykański, zaproszony przez rząd polski dla dokonania ekspertyzy stanu naszego skarbu i wydania opinii o sposobach przywrócenia mu trwałej równowagi. Prof. Kemmerer, cieszący się powagą i autorytetem w amerykańskim świecie nauki i finansów zakończył swe badania i o wyniku ich ogólnym poinformował wczoraj przedstawieli prasy polskiej i zagranicznej.

Głos tak wybitnego i bezstronnego znawcy, jakim jest prof. Kemmerer, powinien wywołać silną reakcję przedewszystkiem w Polsce.

Większość naszego społeczeństwa żyje od kilku miesięcy w nastroju przygnębienia, wywołanego spadkiem złotego. Jak zwykle po okresie nadmiernych nadziei, nastąpił gwałtowny zwrot w postać nieuzasadnionej depresji: nerwom pu-

szczono wodze, powstała panika i ucieczka od złotego.

Społeczeństwo nie otrzęsło się do tychczas jeszcze całkowicie z tego nastroju. Złoty nie odzyskał dotąd zaufania w tej mierze, na jaką zasługuje — w oczach najsurowszych nawet krytyków, ale bezstronnie trzeźwo patrzących się na stan naszego skarbu i środki, któremi rozporządzamy.

Prof. Kemmerer wyraźnie stwierdził w swem oświadczeniu do prasy, że wyjeżdża z Polski z większym optymizmem, aniżeli kiedy przybył i ma większe zaufanie do naszego skarbu, do naszych sił rozumie, niż większość społeczeństwa polskiego.

Częstochowska defraudacja w Banku Polskim przed sądem.

Częstochowa, 10 I. Dnia 19 b. m. rozpoczął się w tutejszym sądzie okręgowym głośny proces dyrektora oddziału częstochowskiego Banku Polskiego, Zawadzkiego, oskarżonego o defraudację pieniędzy skarbowych.

Jak wiadomo, Bank Polski z powodu afery Zawadzkiego poniósł w roku zeszłym straty, sięgające około miliona złotych.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

London	38,94
Nowy-York	8,02
Paryż	31,08
Szwajcaria	154,96

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,95
prywatnych	8,—

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	64,75
Złoty	65,—
Dolar	5,28

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe kupowały efekty około godziny 12 ej po kursie 7,70

Tendencja zniżkowa. Podaż średnia.

Niemcy wmieszane w węgierską aferę fałszerską.

Paryż, 11. I. (Pat.) — Poseł-legitymista węgierski hr. Józef Karolyi oświadczył w wywiadzie z korespondentem „Le Matin”, że arystokracja węgierska nie jest wmieszana w sprawę fałszerszy banknotów i potępia fałszerszy, którzy są awanturnikami, pozbawionymi środków do życia.

Hr. Apponyi, jak zaznaczył Karolyi, uważał prefekta policji Naddessy'ego za osobistość podejrzaną. Duszą spisku zdaniem Karolyi'ego byli skrajni nacjonalści niemieccy. Anektowanie Austrii przez Niemcy, uczynienie z Węgier wassala niemieckiego — oto cel, jaki miał na widoku spisek, uknuty przez ludzi z obozu Luden dorffa.

Profesjonalizm w sporcie polskim. Dożywotnie dyskwalifikacje

Na posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny PZPN ustalono listę graczy PZPN, którym udowodniono profesjonalizm, a mianowicie:

Pogoń (Lwów), zdyskwalifikowano jako zawodowców Olearczyka, Hankego, Gerliżza, Słoneckiego i Fichtla. Zdyskwalifikowano dożywotnie od działalności w Klubach i zwizkach piłki nożnej członków zarządu Pogoni: inż. Kuchara Tadeusza, Cybińskiego, Łuczynę i Kawęckiego.



Byli rumuński następca tronu Karol, ze swym synem, obecnym następcą tronu księciem Michałem i żoną, piękną księżniczką grecką Heleną, którą porzucił dla swej pierwszej żony p. Lambrino.

Czego dziś ludzie szukają w małżeństwie?

Przyczyna rozczarowań.

Ciekawe odpowiedzi mężczyzn i kobiet na powyższe pytanie.

Ankieta rozpisana na powyższy temat przez „J. K. C.” rzuciła jaskrawe światło na ten aktualny problem.

Odpowiedzi mężczyzn podzielić można na dwie zasadnicze grupy: Jedni traktują problem małżeństwa lekko, żartobliwie, prawie cynicznie, domagają się od żon tylko posagu w dolarach, jedwabnych desous i umiejętności tańczenia shimmy. Inni zaś — a tych jest olbrzymia większość — chcą pojąć za żonę kobiety przedewszystkiem rozmiłowane w domowych zajęciach, gospodarne, oszczędne, pracowite, mało wymagające i nie holdujące ślepo najnowszym modom i obyczajom.

Pod tym względem zaznacza się w męskich pojęciach wybitna niekonsekwencja. Ten i ów oświadcza otwarcie, że po dobają mu się wprawdzie kobiety modern, śmiałe, rafinowane, rozflirtowane, roztańczone, ale na żonę „to zupełnie co innego!”

Nieliczni tylko wyrażali pragnienie zdobycia towarzyszkę o odpowiednim poziomie umysłowym i stanowiącej uzupełnienie własnego ich życia duchowego. Z pośród mężczyzn wielu podkreślało koniecznie odpowiednich materialnych warunków u kandydatki na żonę, za to co się tyczy kobiet, stwierdzić należy, że prawie wszystkie z minimalnymi wyjątkami, zaznaczały wyraźnie, dobitnie i stanowczo, że przedewszystkiem mąż musi posiadać stanowisko i być dobrze materialnie sytuowanym. To

traktowanie przyszłego męża, jako kasjera i dostawcy toalet

z zastrzeżeniem dla siebie zupełnej swobody, jest bardzo charakterystyczne i poniekąd usprawiedliwia obawę młodych mężczyzn, którzy w szeregu listów oświadczyli:

„Wolę się wcale nie żenić, aniżeli się łączyć z kobietą o egoistycznych i grubo materialistycznych poglądach na małżeństwo“.

Oczywiście nie wynika stąd wcale, że wszystkie kobiety szukają u męża tylko pieniędzy, dobrego stanowiska i zapewnienia sobie swobody wybryków. Są i takie, które miewamy nadzieję, szczerze oświadczały, że gotowe są dzielić z mężem zarówno dobra, jak i zła dole i przy wspólnym porozumieniu i zaufaniu dźwignąć ciężar życia. Ale takich — otwarcie mówiac — jest znikoma ilość.

Bardzo wiele kobiet podkreśla w wymaganiach swoich żądanie zdrowia fizycznego u przyszłego męża.

co jest zresztą zupełnie zrozumiałem ze względu na to, że mężczyźni często dopiero wtedy przybliżają do portu małżeńskiego, gdy zdrowie ich jest już zupełnie zrujnowane.

Niektóre z kandydatek do małżeństwa szczególnie podkreślały swoje wymagania co do wyglądu powierzchownego swego małżonka.

Przyznać należy, że mężczyźni w swoich odpowiedziach zdradzali głębsze zapamiętanie i nie wspominali tak często o lini figur, kolorze włosów, manicure i t. p. rzeczach.

Cały szereg kobiet przyznaje otwarcie że nie posiadając możliwości wyboru, chce być jakiego męża, żeby się tylko wyzwołać, albo od pracy zarobkowej albo z podopieczni rodziny.

Kilka zaledwie listów ujmowało

kwestię małżeńską od strony głębszego uczucia.

Kilka też zaledwie tylko osób kładło

nacisk na to, aby ta druga osoba w małżeństwie kochała ich, albowiem prawdziwą miłość w małżeństwie jest najlepszym tego problemu rozwiązaniem. Najwybitniejszym dowodem tego jak smutnie przedstawia się życie małżeńskie, nie ugruntowane na podstawie wzajemnego uczucia i zrozumienia, były listy mężatek przez rażające poprostu ogromem swego rozczarowania i rozgoryczenia.

Na rynku drobiu w Kopenhadze



Gęsi polskie po utuczeniu (z cenami).

Stary mózg i środki lokomocji.



Lekarz: — Jest pani poważnie chora. Musi pani jechać do Meranu.
Chora: — A czy tam tramwaj dochodzi?



NOWELKA.

OSKAR WILDE.

Dziwne Dziecię.

Codziennie po południu, powracając ze szkoły, szły dzieci bawić się do ogrodu Olbrzyma.

Ogród ten był wielki, piękny i rosła tam miętka, zielona trawa. Tu i ówdzie ukazywały się wśród niej piękne kwiaty, na kształt gwiazd.

Pewnego dnia Olbrzym powrócił. Był on bowiem w odwiedzinach u swego przyjaciela, ludożercy z Kornwalji, gdzie przez siedem lat pozostawał. Po powrocie zobaczył dzieci bawiące się w jego ogrodzie.

— Cóż wy tu robicie? — zawołał tak szorstko, aż dzieci ponciekały.

— Mój ogród jest moim własnym ogrodem — rzekł Olbrzym — każdy to przecie rozumie; tylko mnie wolno się tu bawić, nikomu więcej. Zbudował więc wysoki mur naokoło ogrodu i umieścił ogłoszenie: „Nie stosuj się do zakazu wchodzenia, będą karani“.

Był to naprawdę bardzo samotny Olbrzym.

Biedne dzieci nie miały teraz gdzie się bawić. — Próbowaly bawić się na gościńcu, lecz był on pełen kurzu i twardego kamienia.

Pozatem nadeszła wiosna i pełno było wszędzie drobnych kwiatków i małych ptaszek. Tylko w ogrodzie samotnego Olbrzyma panowała jeszcze ciągle zima. Ptaszki nie chciały śpiewać, bo nie było tam dzieci, a drzewa zapomniały zakwitnąć.

Śnieg pokrył trawniki swym wielkim, białym całunem, a Mróz uczynił wszystkie drzewa, jakoby ulane ze srebra.

— Nie rozumiem, dlaczego wiosna tak się opóźnia — mówił Olbrzym — Samolub, siedząc przy oknie i patrząc na swój zimny, biały ogród. Spodziewam się, że pogoda niedługo się odmieni. Lecz ani wiosna, ani lato nie przyszły.

Pewnego poranka, wyskoczywszy z łóżka, spojrzął przez okno.

I cóż zobaczył?

Oczy jego uderzył dziwny widok. Przez mały otwór w murze wśliznęły się dzieci do ogrodu i powspinały się na drzewa. Na każdym drzewie siedziało małe dziecko. A drzewa tak ucieszyły się powrotem dzieci, że pokryły się kwieciami i poruszały z lekka swe gałęzie ponad głowami dzieci. Ptaszki latały tu i ówdzie, ćwierkając radośnie, a kwiaty wyglądały z pomiędzy trawy i uśmiechały się. Widok ten był śliczny. Lecz w jednym kącie ogrodu panowała jeszcze zima. Był to najbardziej odległy zakątek

ogrodu, a stał tam mały chłopczyk. Był on tak mały, że nie mógł dostać gałęzi drzewa; chdził więc tylko dokoła niego i gorzko płakał.

Serce Olbrzyma tajało coraz bardziej, podczas gdy tak wyglądał przez okno.

— Jakże samotnym byłem — zawołał — teraz dopiero wiem, dlaczego wiosna nie chciała tu przyjść. Pomogę chłopczykowi temu wejść na drzewo, a potem zburzę mur i pozwolę dzieciom bawić się zawsze w swoim ogrodzie. Żałował teraz szczerze, że tak okrutnie przedtem postąpił.

Zeszedł więc cicho na dół, ostrożnie drzwi otworzył i wszedł do ogrodu.

Gdy dzieci Olbrzyma ujrzaly, puciekały przerażone, a w ogrodzie zapanowała znowu zima. Tylko ten maleńki chłopczyk nie uciekł, gdyż mając oczy pełne łez, nie widział zbliżającego się Olbrzyma. Olbrzym podszedł cichutko, podniósł go ostrożnie i wsadził na drzewo. Pokryło się ono natychmiast kwieciami, ptaszki przyleciały i zaczęły śpiewać, a mały chłopczyk zarzucił swe ramiona Olbrzymowi na szyję i ucałował go. Inne dzieci, zobaczywszy dobroć Olbrzyma, powróciły natychmiast, a wraz z nimi wróciła też i wiosna. — Ten ogród do was teraz należy dzieci — rzekł Olbrzym i ujawszy wielką siekiere, zburzył mur.

Codziennie po południu, gdy nauka w szkole się skończyła, przychodziły dzieci i bawiły się z Olbrzymem. Lecz mały chłopczyk, którego Olbrzym tak pokochał, nigdy już więcej nie przyszedł. Olbrzym był wprawdzie bardzo łobym

dla wszystkich dzieci, lecz tęsknił za swym pierwszym, małym przyjacielem i często o nim wspominał.

Lata mijały, a Olbrzym stał się słabym starcem.

Pewnego zimowego poranku, ubierając się, patrzył przez okno.

Nagle przetarł oczy i zdumiony, patrzył... Zaiste, dziwny to był widok. W najodleglejszym kącie ogrodu stało drzewko białem pokryte kwieciami. Gałęzie jego były ulane ze złota, srebra, owoce zwieszały się z nich, a pod nimi stał jego ukochany, mały chłopczyk. Olbrzym wybiegł do ogrodu z wielką radością w sercu. Pośpieszył poprzez murawę i zbliżył się do dziecka. A gdy już był całkiem blisko, na twarzy jego ukazała się luna gniewu i spytał: — Kto ośmielił się ciebie zranić? — rdyż na dloniach i na małych stopach dziecka widoczne były blizny.

— Kto śmiał cię zranić — wołał Olbrzym — powiedz mi, abym ujawszy swój wielki miecz, pomścił twa krzywdę.

— Nie — odpowiedziało dziecko — to miłość zadała mi te rany.

— Ktoś ty jest — spytał Olbrzym, dziwnie onieśmielony i ukląkł przed drobniakiem. — A dziecko uśmiechnęło się doń i rzekło: — Niegdyś pozwoliłeś mi bawić się w twym ogrodzie; dziś nódziesz ze mną do mego ogrodu, który zwie się Rajem.

Gdy dzieci przybiegły po południu, ujrzaly martwego Olbrza na leżącym pod drzewem, okrytym kiściami białego kwiecia.

Sztuka przenikania murów i... portmonetek.

Roentgenowskie spojrzenie czerwonej El.

Na kogo spojrzała, ten stał się jej niewolnikiem

W Paryżu pojawiła się dwudziestoletnia awanturka Eliza Leblanc, która w niezwykle podstępny sposób obdzierała z gotówki bogatych mężczyzn, upijając ich narkotykami.

Czerwona El, jak ją zwali przyjaciele i orzyjaciółki, słynęła ze sztuki przenikania oczyma zawartości portmonetek.

Duże, czarne źrenice dziewczyny wywierały niesamowity wpływ na mężczyzn i mówiono o niej, iż każdy, na kogo spojrzała, stawał się jej niewolnikiem.

Legenda o sławnym hiszpańskim mar kizie di Santa Cara, — który wzrokiem swym przeziierał ściany domów i grube przykrywy kufrow, znalazła w pannie Leblanc żywe wcielenie.

Przed kilku tygodniami poznała Czerwona El pewnego młodego Holendra, który, powracając z Kolonii, zatrzymał się w Paryżu, aby użyć nieco przyjemności wielkiego miasta.

Cztery dni starczyły zupełnie, by op nować młodzieńca.

Znajomość trwała zaledwie tydzień. Siódmego dnia Holendra znaleziono na ulicy w stanie godnym polifowania.

Leżał bezwładny, a z poważnej gotówki, jaką miał przy sobie, nie pozostał ani jeden grosz.

W jakiś czas po tym wypadku stracił w podobny sposób gotówkę pewien bogaty Amerykanin, potem padł ofiarą inkasent fabryki płótna, a wreszcie właściciel restauracji, który wracał do domu mając w kieszeni pieniądze, utargowane w ciągu całego dnia.

Wszystkich ich okradła El o roentgenowskim spojrzeniu.

Niezwykłą złodziejkę uwięziono, a dziwna siła jej wzroku jest przedmiotem studjów.

Warjat w aeroplanie.

Usiłował udusić pilota.

Niedawno w przestworzach powietrznych rozegrała się wstrząsająca scena.

Pastor Dr. Csiesarik jechał aeroplanem z Kasso do Preszburga. Nagle dostał podczas jazdy ostrego ataku szału i rzucił się na pilota, usiłując go udusić. Ozielny pilot z trudem zdołał opanować

sytuację i ubezwładnić szaleńca, unikając katastrofy. Pastora oddano następnie do zakładu obłąkanych, skąd został niedawno wypuszczony, złożywszy przyrzeczenie, że już nigdy nie będzie próbował jazdy aeroplanem.

Wynalazek piekarza.

Sposób zachowania chleba w stanie świeżym

O doniosłym wynalazku piekarza donoszą gazety: Piekarz Matti w szwajcarskim mieście Lozannie wynalazł sposób zachowywania chleba przez dłuższy czas w świeżym stanie.

Próba wykazała, że utrzymano go w

świeżym stanie przez całe 3 miesiące. Słychać, że Matti odstąpił swój wynalazek pewnej angielskiej firmie za milion franków szwajcarskich i 1 procent z zysku.

Dwa gołębie i Gabriel D'Annunzio.

Nieinteligentny subjekt.

Salwator Gabriele d'Annunzio, rodem z Atina (Włochy) był bardzo dumny ze swego nazwiska i pokrewieństwa fonetycznego ze znakomitym poetą.

Ale, że z odbłasku sławy żyć nie można, przeto d'Annunzio wynajmował się za modela w pracowniach Montparnasse'u. Apetyt jego przewyższał znacznie skalę zarobków.

Któregoś dnia znęcony widokiem le-

żących w wystawie gołębi złapał dwa z nich i rzekł szeptem do subiekta: „Proszę mnie nie aresztować, jestem d'Annunzio!” Na nieszczęście ów subjekt nie należał do rodziny rostandowskich Raque-neau i nie posiadał należytego wykształcenia literackiego.

Tak więc „d'Annunzio” powędrował do komisariatu policji.

Starożytna bransoleta na szyi kota.

Pochodzi pono z czasów przed Chrystusem.

Rzadki to chyba przypadek, żeby kot miał zamiast obroży starą bransoletę, liczącą 2000 lat wieku, a sporządzoną z prawdziwego złota. A jednak zdarzyło się tak niedawno w Selsey, w pobliżu Chichester.

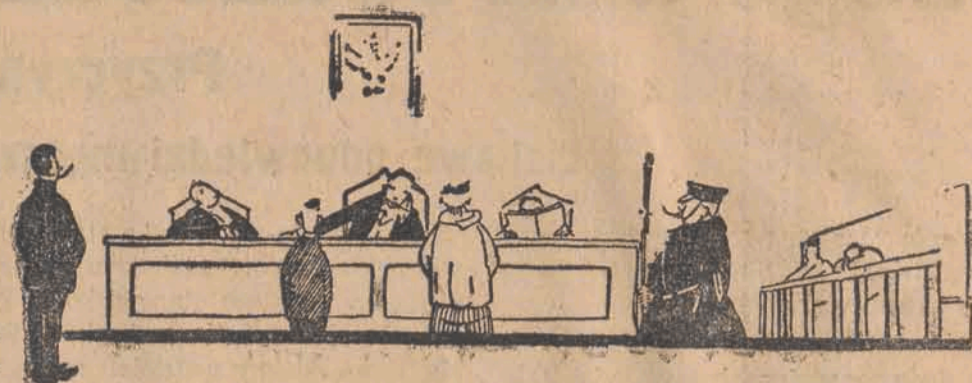
Mianowicie pewna guwernantka znalazła w piasku tę bransoletę i tak mało przywiązywała znaczenia do tej „zdobyczy”, że dała dzieciom do zabawy.

Dzieci zaś ozdobiły tą bransoletą szyję swego domowego kota. I byłby ów

czworonóg długo spacerował po drzewach w swej bezcennej obroży, gdyby nie kował famtejszy, który zwrócił uwagę na dziwny blask owej bezwartościowej ozdoby. Dopiero teraz zwrócono uwagę na „obrożę” i przekonano się, że jest to starożytna bransoleta brytyjska pochodzenia pono z czasów przed Chrystusem. Bransoletę uznano za własność państwową, a znalazczynie otrzyma odpowiednie odszkodowanie.

Czytajcie „Kurjer Łódzki.”

Krateczki sądowe.



Dowcipny samobójca.

Długi język najserdeczniejszego kolegi.

Pan Jakób Weintraub, młody przystojny kielczanin z radością wysiadł na stacji w Łodzi, pełną piersią zaczerpnawszy „świeżego” powietrza.

Przyjechał w pewnej pilnej sprawie, a załatwiwszy ją, udał się na przechadzkę, oczywiście na Piotrkowska, która w porównaniu z ulicami Kielc, wydała mu się bajeczną. Mijając zaś rzesiście oświetlone okna wystawowe Szmehla, ujrzał jakąś cud-dziewczynkę, która filuternie strzeliła ku przystojnemu młodzianowi oczkiem. P. Kubusiowi krew uderzyła do głowy. Bez namysłu podszedł ku pięknej nieznamomej, przedstawił się szarmancko i został przyjęty przychylnie. Po chwili W. uczynił łodzianeczce ponętą propozycję, udania się z nim na kolację do pewnej restauracji przy ulicy Piotrkowskiej. Po drodze spotkał p. Jakób przyjaciela swego Rosenblatt i na kolację poszli we troje. Z knajpki wesoła trójka udała się do mieszkania pana Rosenblatt przy ul. Aleje 1-go Maja i tu przystąpiono do powtórnej libacji, zakrapianej obficie wódeczką i likierami. Poczem zgodnie z umową p. Rosenblatt usunął się na czas pewien i romantyczny kielczanin został sam na sam z uroczą łodzianką.

Po jakiejś godzinie Weintraub pożegnał się ze swym przyjacielem.

Nazajutrz rano dopiero p. Jakób Weintraub stwierdził z przerażeniem brak pugilaresu, w którym były różne doniosłej wagi dokumenty i znaczna kwota pieniędzy, wręczona mu przez ojca dla uregulowania długu wekslowego. Zdetonowany tą kradzieżą niezwykła nie zdecydował się przecież zameldować o niej policji, pragnąc zachować w tajemnicy swą przysgodę miłosną. Bedac bez grosza udał się do przyjaciela swego Rosenblatt z prośbą o pożyczkę, ten jednakowoż odmówił mu jej kategorycznie.

Natenczas wpadł na koncept genialny. Poraz wtóry zapukał, po dłuższej chwili, oczywiście do drzwi Rosenblatt i słabym, ledwie dosłyszalnym głosem oświadczył:

— Przyjacielu! popełniłem z wielkiej rozpacz samobójstwo, wypilem przed chwilą sporą dozę jakiegoś płynu trującego, a teraz cierpię straszliwe bóle! O jakże strasznie pali trucizna. Pożycz mi więc parę groszy na mleko! ono jedno zdoła mnie uratować!

Wówczas zmiękło kamienne serce Rosenblatt. Uwierzył nieszczęściu p. Jakóba i wręczył mu natychmiast pieniądze, radząc, by jaknajprędzej pobiegł do mleczarni na zbawcze mleko.

Uszczęśliwiony Weintraub powędrował lecz nie do mleczarni, jeno na stację Łódź - Fabryczna, gdyż pożyczona mu przez Rosenblatt kwota wystarczała na bilet do rodzinnych Kielc. Przed ociem w dość sprytny sposób zatuszował afere, tak że po pewnym czasie poszła ona w zapomnienie...

Wkrótce jednak zaszła doniosła zmiana w życiu p. Jakóba. Z nudnych Kielc przeniósł się na stałe do wesołej Łodzi, gdzie zamieszkał przy ulicy Nowomiej-

skiej. W międzyczasie przecież odwiedził Kielce p. Rosenblatt i poinformował całą młodzież tamtejszą o fajalnej przygodzie Weintrauba w Łodzi, w której utracił tak pokaźną kwotę pieniężną.

Jakież było przerażenie Weintrauba i rozpacz, gdy nie wiedząc leszcze o powyższym otrzymał w Łodzi sażnisty list od ojca o treści bardzo groźnej, wzywający go do natychmiastowego powrotu do domu. Zapalał wówczas żądza zemsty, postanawiając dać solenna nauczkę Rosenblattowi za jego długi plotkarski język. Do Kielc jechać nie chciał, wiedząc co go czeka.

Czatował na Rosenblatt, a przydubawszy go gdzieś na cichej ulicy, pobliż tak dotkliwie, iż Rosenblatt musiał przez parę tygodni leżeć w łóżku. Po wyzdrowieniu zaś wniósł przeciwko Jakóbowi Weintraubowi skargę do sądu pokoju 4-go okręgu.

W dniu onegdajszym sprawa znalazła się na wokandzie sądowej. Została jednak odroczone z powodu niestawiennictwa paru świadków.

Sza-wicz.



Paryż szuka nieustannie nowości w dziedzinie mody. Ostatni pomysł zimowego buta.

**Doplewajkie Chrześcijańskie
Kale Aleje Kościuszki 73
Wszystko dostać tam można.**

W labiryncie życia łódzkiego.

Bez orki, bez siejby — wystarczy mieć głowę na karku.

Nie trzeba wcale być właścicielem fabryki, aby zasłużyć na miano „przemysłowca”.

Z cyklu łódzkich obrazków rodzajowych.

Bohaterem poniższego obrazka z krętego labiryntu życia łódzkiego jest niejaki pan Gutm, typowy przedstawiciel tej kategorii lodzermenszów, o których dużo się pisze, których czyny i przebieg życia aż nadto tematów dostarczają prasie łódzkiej...

Bowiem płodny jest lodzermensz w pomysłach i genialną ma główkę do wynajdywania sposobów, jak żyć bez orki i używać bez siejby...

„PRZEMYSŁOWA” GŁÓWKA.

Pan Gutm obywatel lat mniej więcej 40, słusznego wzrostu i przystojnej, zaufa nie budzącej powierzchowności, był „przemysłowcem”. Nie miał wprawdzie żadnej fabryki, ani żadnego zakładu przemysłowego, natomiast główką tak „przemysłową” że zaiste, tytułu przemysłowca nie uzurpował sobie tak zgoła bezpodstawnie...

Dzięki tej przemysłowej główce wiodło się panu Gutm. zawsze wcale dobrze, zaś w erze paskarsko-dewaluacyjnej nawet świetnie. Bo chociaż nigdy nie był zasobny w najmniejsze, nawet kapitały, zawsze potrafił zasiać pieniędzmi cudzemi, zebrać zaś rękami własnymi... Wrodzony spryt swój potrafił pan Gutm. umiejętnie i zrecznie kojarzyć z cudzą nauką i siłą i stadło to wydawało dlań najpiękniejsze owoce.

NIEZROZUMIANA CZYLI INTERESY EROTYCZNO-MATRYMONIALNE.

Ale dobre czasy minęły i zlikwidowały się interesy, uprawiane przy marmurach i stolikach Komara. Panu G. poczęło się nieco gorzej powodzić.

Od czego jednak stateczny wygląd porządnego człowieka i budząca zaufanie powierzchowność? Niebieski ptaszek przetrzczył się na inną gałąź „przemysłu”, którą mogłaby — w braku lepszego określenia — nazwać: erotyczno-matrymonialna.

Aczkolwiek ojciec rodziny, złożonej z żony i dwojga dzieci — postarał się jednak o znajomości w sferach nauczycielek i biuralistek — pańien na mniej lub więcej samodzielnych stanowiskach — i przywdział przystrojone oblicze swe w maskę człowieka, który jest „niezrozumiany przez żonę”, wie dzie wskutek tego „niezszczęśliwe pożycie małżeńskie” i gotów byłby rozwieść się i zawrzeć ponowne związki, gdyby tylko pokrewną rozumiejąca go duszę...

A że przystojny był, poważny i stateczny, no i — czułych rozmów okazywało się, że właśnie ta a żadna inna zdolna byłaby rozumieć subtelna duszę p. G., więc w rezultacie bohater nasz wcale nie zgorzse miał dochody w postaci „pożyczanych” pierścionków, branych do ulokowania pięciodolarówek itd.

Na tuziny liczył poważny pan G. panienki, które z kolei liczyły na ożenek, po żądany tebardziej, że Gutm. odgrywał przed nimi rolę nie tylko statecznego, ale i... dobrze usytuowanego obywatela...

WSZYSTKO DO CZASU.

Interes erotyczno-matrymonialny pro sperował znakomicie, bo chociaż ta lub owa — poznawszy się z biegiem czasu na panu Gutm. — żądała „uregulowania rachunków” — sprawiedliwości w sądzie nie szukała jednak ze zrozumiałych względów... Również romantyczny p. G. by-

wał w takich razach łoiny i nieuchwytny...

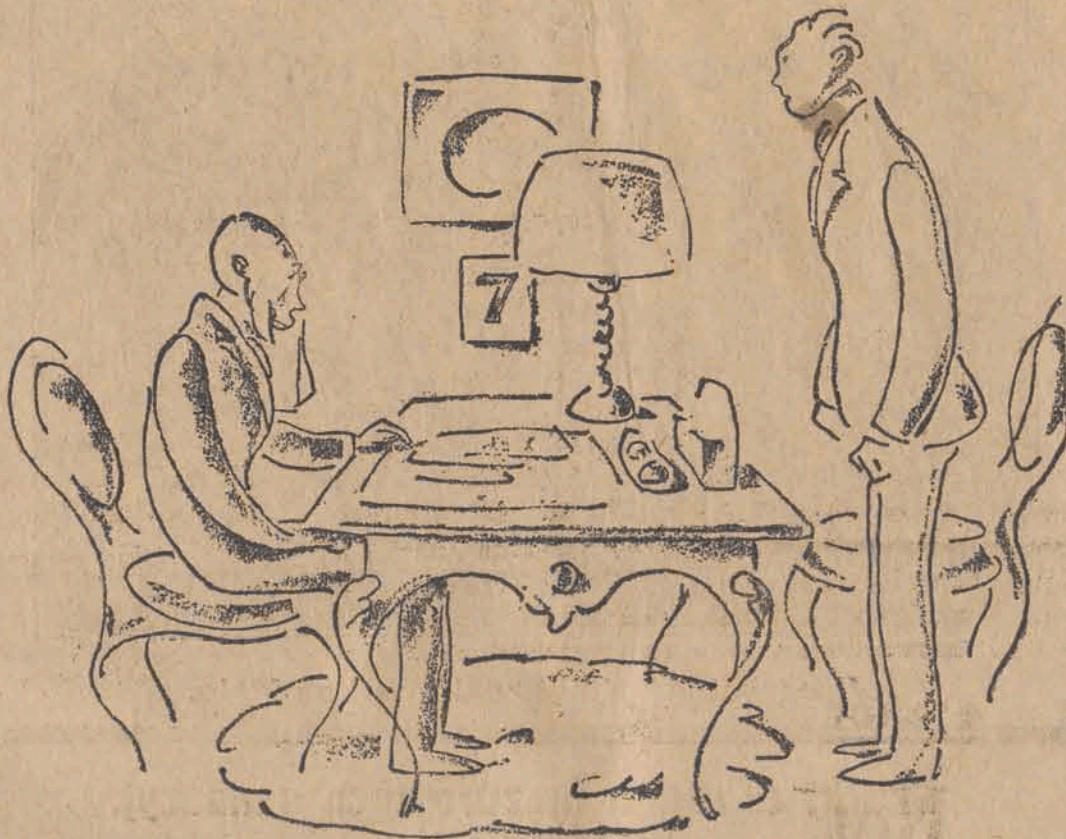
Grasowały w ukryciu pewnie jeszcze po dzień dzisiejszy, gdyby — nie przez rzucił swego przemysłowego talentu na jeszcze jedną pokrewną dziedzinę.

Przed niedawnym czasem wystarał się o stanowisko akwizytora w jednej z dużych firm ekspedycyjnych, mieszczącej się przy ul. Pomorskiej. W tych dniach wydarzyło się, że do firmy zatelefonował jeden z klientów, pytając, czemu dotychczas jeszcze nie załatwiono zlecenia, które dał firmie tej już przed szere-

giem tygodni. Udzielono mu odpowiedzi, że zlecenie nie może być wykonane. Zdziwił się wtedy klient, twierdząc, że przecież złożył już sumę zł. 8000 na ręce akwizytora p. Gutm.

Nie potrzeba dopowiedzieć chyba reszty. Pan Gutm. siedzi obecnie za żelazną firanką, mimo usilne prośby i błagania żony p. G. i matki jego. Obie kobiety starały się nakłonić dyrektora firmy, aby nie oddawał małwersanta w ręce policji, bo przecież — jak on sam stwierdza — sumy tej pożyczzył sobie tylko i odda — przedzi, czy różnie... (faun).

Wytłumaczył się...



Szef: — Jak można było się tak na pogrzebie własnej żony upić?

Pracownik: — Widzi pan szef, jak jestem trzeźwy, to w żaden sposób płakać nie mogę.

Żywe zatory ulicy.

O, piękne łodzianki, o czcigodni panowie i uczciwe służące!

Nie przeszkadzajcie tym, którzy nie mają czasu do stracenia.

O piękne łodzianki, o czcigodni panowie i uczciwe służące!

Nie przeszkadzajcie tym, którzy nie mają czasu do stracenia. Już chwiała bogu szmat czasu upłynął od chwili wprowadzenia przepisów normujących ruch kołowy i pieszego naszego miasta.

Pierwszy, dzięki sprężystości naszych policjantów został prawie że uregulowany czego dowodem jest zmniejszenie na cyfra nieszczęśliwych przejechań. Za to ruch pieszego szwankuje jeszcze mocniej. Kto z łodziaków nie wie o tem, że idzie się prawą stroną, że nie wolno stawiać rogach i wogóle tamować ruchu.

A jednak... Nadal piękne łodzianki, jakby ignorując na złość przepisy policyjne spotkawszy jakąś z przyjacielek na ulicy, zatrzymują się na środku chodnika podczas największego ruchu i wdają się w długie rozmówki.

Również służące z torbami w rękach co kilkanaście kroków tworzą grupy rozprawiając o drożynach i siejąc ploteczkami... Poważni panowie w ten sam sposób omawiają losy złotego.

Ci zaś, którzy idą do pracy, którzy nie mają czasu do stracenia, przeciskają się z trudem wśród żywych zatorów ulicznych i co chwila powtarzają nieśmiało: „Przepraszam”. I słusznie. Przechodnicie psują charakter ulicy i są tylko zawadą.

Kino DOM LUDOWY ul. Przejazd 34.

Pierwszy raz w Łodzi! Od wtorku dn. 12-go do niedzieli dn. 17-go stycznia włącznie

Henny Porten i Harry Liedke **Obrońca ludu**

w przebiegajco pićnym i wystawnym dramacie p. f.

Nad program Hotel na plaży czyli Mile złego początku wesola farsa w 2 aktach.

40 groszy

W niedzielę i święta od godz. 2-iej do 4-iej po poł. wszystkie miejsca po

40 groszy

ZAMIAST FELJETONU.

Może człowiek znów jest...

(Rozmyślania byłego Nowobogacka...)

Gdzież się podziały te... Niema już czem paskować. Zdzierano się z ludności skórki... ki płynęły obficie.

Tak jęczy dzisiaj biedny... Spojrzenie w lustro... minorowo. Wąski kołnierzyk staje się z dnia na dzień luźniejszy. Auto stoi je... czce nieużytecznie w garażu i trzeba go będzie oddać bezczelnemu szoferowi za gaże. A i pani Nowobogacka... z dnia na dzień smuklejsza... bez masażystki... i Marjenbadu. Aż pewnego dnia odzywa się nuworisz do swej magnifiki.

— Kamiliu, sprzedamy... A potem... potem... plaża. I miłzka... znów jak przedtem, gdzieś wysoczo na faciatce. Żadnego garażu, ni telefonu, ni gobelinów, ni służby, ni brylantów wiciora... Żadnych Karlsbadów, ni Marjenbadów. Ni wyjazdów do Nicei, St. Moritz... I żadnych obrazów i wielkich mi... strów, ni „perskich” posad ek, ni mebli złoconych...

A pani Nowobogacka kol... tuje znów z domu do domu gazety... a pan mąż nie siedzi już w Grand Hotelu, lecz w kąpie na przedmieściu.

O złe czasy! Dziś już nie można paskować! Bo gdy niema pieniędzy — to żaden człowiek na świecie nie może paskować... Tylko jeszcze czasem w nocy przyśni się... nuwo-dziadowi, że siedzi w „safe” i liczy pakiety akcji. I śni mu się, że zjada paszety i frykasy... lub młascze językiem w łożu restauracyjnej, gdy pię e tancerki „trylują” paluszkami...

A potem zasypia i pani ex-Nowobogacka, póki nie zbudzi jej zegar — otwiera oczy, rozgląda się jak głupia — po zmiennej, obdartej izbie i ziewnie: „Może tak i lepiej... może człowiek znów jest nożem... i nie potrzebuje się tak smarować, masować, manui i pedicurować... i wyjeżdżać do Marjenbadu. Życie i tak jest... piękne...”

Jedynę co mi jeszcze pozostało — to grobowiec na cmentarzu. Jest marmuro wy i zapłacony do grosza. — A przyjdzie dzień, w którym słońce spojry i oświeci złocony napis na marmurze: „Tu spoczęł — Nuworisz i jego małżonka...”

Ha — trudno! Wszystko przędzia na świecie!

Nie było rodziców — nie było opieki.

—s:—

Dwie dziewczynki w obłokach dymu.

Uratowane dzięki przy-padkowi.

W domu przy ulicy Rokicińskiej, mieszka handlarz W. Rynner. Przed dwoma tygodniami żona jego ciężko zachorowała i poszła do szpitala.

Wczoraj Rynner musiał wyjść z domu i zostawił w mieszkaniu dwoje dzieci: 4-letnią Zosię i dwuletnią Irnę. Nie zgasiwszy ognia w piecu ułożył dzieci do łóżka, wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

Dzieci znudzone bezczynnym siedzeniem w łóżku, wyszły i siadły na podłodze poczęły się bawić.

Przyszło im na myśl otworzyć drzwi od kuchni, a gdy to się udało, przy pomocy haczyka wyrzuciły na podłogę żarzaczę się węgle.

Obok leżała wiązanka suchego drewna, które w jednej minucie zajęło się od rozpalonych węgli. Ogień objął natychmiast łóżko.

Po dobrym kwadransie przechodzący korytarzem lokator zauważył dym wydobywający się ze szpar drzwi. Tępietym przecuciem targnął silnie kłanką, lecz drzwi nie ustąpiły.

Zaalarmował wówczas lokatorów, którzy po wyważeniu drzwi wtargnęli do wnętrza.

Oczom ich przedstawił się groza przerażający widok:

Obie dziewczynki leżały nieprzytomne na podłodze. Wyniesiono je na podwórce i wzięto się do ratunku.

Palące się łóżko zalano czempredzą wodą.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdziwszy u dziewczynek małe poparzenia, po przywróceniu przytomności, pozostał w miejscu.

SPORT.

JAK GRALIŚMY Z ZAGRANICĄ.

Faworyzowanie Małopolski. --- Blady program na przyszłość.

Weszloroczny sezon piłkarski dawno już skończył, jednak dotychczas nie mieliśmy oficjalnego zestawienia najlepszych zawodów międzypaństwowych międzynarodowych i międzymiastowych.

Widocznie Wydział Gier i Dyscypliny PZPN nie spieszy się z opublikowaniem zestawień, a szykuje materiał na Walne Zgromadzenie PZPN, które odbędzie się prawdopodobnie w początkach marca. Spotkania międzypaństwowe sprawiają nam zwykle wiele kłopotów, gdyż są one niekiedy egzaminem naszej wiedzy, umiejętności, fachowości, bezstronności itp.

Trzeba przyznać otwarcie, że nie mieliśmy szczęścia na arenie światowej, ponieważ jakie nas stałe prześladowały, były wyłącznie nasza wina, wina krótkowzrocznych kapitanów związkowych, którzy zamierzali w swój rodzimy zakątek, nie chciały przyrzec się innym dzielnicom najsłabsza.

W 1924 R. — 7 SPOTKAŃ.

W roku 1924 rozpoczęliśmy nasze występy od Olimpiady w Paryżu, gdzie przegraliśmy z Węgrami 0 : 5 od razu zdecydowaliśmy o smutnym naszym postępowaniu. W przegranej do tego były dwie porażki z Szwecją w Sztokholmie 1 : 5 i 1 : 7.

Mniej zaszczytne uległa Polska w Warszawie Stanom Zjednoczonym, osiągając wynik 2 : 3, natomiast święciliśmy triumf w Łodzi, bijąc Turków 2 : 0. Jeszcze jedno zwycięstwo z Finlandią 1 : 0 w Warszawie i fatalna porażka z Węgrami 0 : 4 w Budapeszcie zamknęło rok 1924, stawiając nas wobec przeświadczenia, iż nie możemy się jeszcze zbyt pewnie w sportach międzypaństwowych.

W 1925 R. — 6 SPOTKAŃ.

Rok ubiegły nie przeszedł szczęśliwie dla nas, gdyż nie staraliśmy się wyżyć z tych wad, które nas do niepowodzeń spychały.

Inny kapitan związkowy — zupełnie nie reprezentacja Polski, co dowodzi, iż stojąc na czołowym stanowisku nie zapominamy nigdy o swoich najbliższych. Wspaniałomyślnym okazał się p. Kuchar na Pogoni, a jeszcze więcej przywiązany do P. Synowiec dla Cracovii.

Pozpoczęło w Pradze, gdzie z drugim asystentem czeskim przegraliśmy 1 : 2. Węgrzy obesłali się z nami skromnie, kontynuując się zwycięstwem 2 : 0. Wyprawa nasza na północ, gdzie piłka nożna nie przedstawia specjalnej klasy (prócz Szwecji), zakończyła się dla nas mizernie, gdyż z Finlandią jak i z Estonią wyszliśmy na remis 2 : 2 i 0 : 0. W wyprawie tej wykazaliśmy dużo pewności siebie i mały zmysł organizacyjny przy ustalaniu drużyny reprezentacyjnej.

Turcja postarała się zrehabilitować swoją porażkę w Łodzi, wychodząc z Polką w Konstancynie 2 : 0.

Ostatnie spotkanie ze Szwecją w Krakowie, które zakończyło się naszą klęską w stosunku 2 : 6, dało nam zapewnienie, że polski kapitan związkowy PZPN nie stoi w jednej linii z całą Polską, gdyż nie możemy być nigdy pewni naszych zdolności, a co najważniejsza, że spotkanie takie trudno jest kwalifikować do zawodów międzypaństwowych. Najlepszym tego dowodem może być spotkanie ze Szwecją pol. z reprezentacją Krakowa, w której występowali prawie wszyscy piłkarze z zawodów Szwecja—Polska.

SWECJA MOŻE BYĆ PRZYKŁADEM.

Utarł się u nas zwyczaj, że drużynę reprezentacyjną zestawia się na szkielecie jednej z drużyn lwowskiej lub krakowskiej, na sposób węgierski czy austriacki.

Podczas, gdy na Węgrzech piłka kontynuuje się w Budapeszcie, w Austrii zaś w Wiedniu, kapitanowie związkowi mają całą dorobek państwowy piłkarzy do codziennej obserwacji — u nas poziom gry w piłkę nożną we wszystkich okręgach zwalował się do tego stopnia, iż noseniem byłoby wyróżnianie specjalnie jakieś okręgu ze szkoda dla innych.

To samo dzieje się i w Szwecji, to też Związek szwedzki przy ustalaniu repre-

zentatywnieł drużyny zbiera najlepszych graczy ze wszystkich okręgów i droga wyboru czy też losowania wylania z całej masy zgłoszonych ostateczna jedyną tką, która nigdy jeszcze nie zawiodła.

CHCEMY REPREZENTACJI POLSKIEJ.

Gdy system dotychczasowy utrzyma się nadal, to znaczy, że poza Krakowem i Lwowem inne miasta będą lekceważone, damy samy do zrozumienia wszystkim, a nawet i zagranicy, że w sporcie nie kierujemy się dobrem ogólnym, lecz uprawiamy politykę dzielnicową. Wiedeń, Budapeszt, Praga i t. d. doskonale sobie zdają sprawę z tego, że piłka nożna w Warszawie, Łodzi czy Poznaniu nie ustępuje Krakowowi czy Lwowowi, a jednak w reprezentacji Polski wpisują się stale jedni i ci sami piłkarze z jednej dzielnicy, z maluczką domieszką nowicjuszy z „prowincji”.

MIEDZYNARODOWE ZAWODY MIĘDZYMIASTOWE.

Zawody tej kategorii należą przeważnie do Krakowa, który w roku 1924 roze-

grał ich 2 : 2 z Konstancynopolem w Krakowie, zwyciężając Turków 2 : 0 oraz z Wiedniem w Krakowie 0 : 0. Przemyśl z Konstancynopolem wyszedł na remis 3 : 3. Łódź przegrała ze słabo grającą reprezentacją Helsingforsu 0 : 2.

W roku ubiegłym popisywał się tylko Kraków, przegrywając z Pragą 0 : 3, z Wiedniem 0 : 1, ze Szwecją pol. 1 : 4, oraz wychodząc na remis z Konstancynopolem 3 : 3 i z Budapesztem 0 : 0.

W tej kategorii zawodów Kraków posiada monopol.

ZAWODY MIĘDZYNARODOWE.

Urozmaicenie programu każdego klubu w Polsce polegało na urządzaniu jak największej ilości zawodów międzynarodowych, sprowadzono więc za wszelką cenę drużyny zagraniczne nie licząc się często z ich wygórowanymi żadaniami.

Z roku 1925 największą ilość zawodów międzynarodowych rozegrał Kraków bo aż 50, z czego na Cracovię przypadło 23. Lwów rozegrał 30, z czego Pogoń — 18.

Warszawa — 26, z czego Polonia 18.

Łódź — 25, z czego ŁKS 16.

Poznań 17, z czego Warta 16 i t. d.

W roku ubiegłym pierwsze miejsce zajął Lwów rozgrywając ogółem 37 meczów, z czego na Pogoni przypadła 20.

Kraków rozegrał 34 mecze, z czego Cracovia 17.

Warszawa 14, z czego Polonia 12.

Łódź 11, z czego ŁKS 6 itd.

PRACA U SIEBIE.

Co nam przyniesie rok bieżący trudno narazie przewidzieć, tem bardziej gdy się słyszy, że Związek Związków zamierza przeprowadzić uchwałę, aby nie sprowadzać do Polski zawodowych drużyn piłkarskich.

O ile ta uchwała zostanie przez wszystkie okręgi zaaprobowana oczywiście nie pozostałoby nic innego jak wziąć się do przeprowadzenia możliwie urozmaiconego i emocjonującego programu. K.

—:0:—

Francuski globtrotter w Łodzi.

24-godzinny marsz naokoło Wodnego Rynku.

W dniu sobotnim przywędrował do Łodzi Edmund Caradec ze swym psem Cyrano. P. Caradec podróżuje pieszo przez Europę i ma przejść 25.384 kilometrów.

Dotychczas przeszedł Francję, Belgię, Holandję, Danję i Niemcy, co od 8 miesięcy 17 dni wyniosło 9319 klm. Ma do przebycia Polskę, Rosję, Finlandję, Norwegię, Szwecję, poczem wróci do Polski stąd przez Czechy, Słowację, Rumunię,

Bułgarię, Turcję, Grecję, Włochy, Hiszpanię, Portugalję powróci do Francji.

Podróż swoją kończy 28 marca 1929 r. P. Caradec jest inwalidą wołennym z jedną nogą sztuczna. W drodze utrzymuje się ze sprzedaży kart pocztowych ze swą po dobizną. Z Francji wyruszył 28-go marca 1925 r. Śmiały podróżnik nie zraża się trudnościami i jest pewien, że na oznaczony termin wróci do Francji.

Zycie ekonomiczne.

Nowe przepisy dewizowe w oświetleniu sfer bankowych.

Ostatnie przepisy dewizowe wywołały poważną dezorganizację w obrotach walutowych w bankach. Kilkutygodniowa praktyka wykazała, że nowe przepisy dewizowe częstokroć wchodziły w konflikt z obowiązującymi już ustawami i nie jednokrotnie wywołują zakłopotanie. Przytoczymy kilka przykładów.

Przykład pierwszy. § 40 Ustawy wekslowej i § 33 przepisów dewizowych z maja 1925 r. dopuszczają weksle w walutach obcych nie tylko zagranicą, ale również w kraju. Tymczasem nowe przepisy dewizowe nie pozwalają nabywać walut na spłatę krajowych weksli walutowych. Wynika z tego, że pożyczać waluty można, ale oddawać pożyczonych walut nie wolno.

Przykład drugi. Jeżeli ktoś ubezpiecza się w jednym z towarzystw ubezpieczeniowych w kraju w walutach obcych, to — zgodnie z nowymi przepisami dewizowymi — nie ma prawa nabyć potrzebnej ilości walut na opłacenie polisy. Tym czasem ubezpieczający się w tow. zagranicznych ma prawo nabywać potrzebne waluty. W danym wypadku przepisy dewizowe faworyzują zagraniczne towarzystwa ubezpieczeń, paraliżując natomiast rozwój ubezpieczeń krajowych, które wskutek fluktuacji złotego robi się ostatnio w walutach zagranicznych, aby tylko uniknąć wszelkich niespodzianek kursowych.

Przykład trzeci. Bardzo daje się we znaki bankom fakt, że ostatnie przepisy dewizowe uniemożliwiają spłaceniu zobowiązań walutowych wobec wierzyciela krajowego, gdyż nie dają dłużnikowi możności nabycia odpowiedniej ilości walut. Przepisy, forytujące pośrednio dłużnika, wywołały znaczny spadek transakcyjnych dyskontowych, który można zaobserwować w ostatnich tygodniach, niezależnie od ogólnych trudności finansowych.

Tego rodzaju stosunki anormalne, jakie wytworzyły ostatnie przepisy dewizowe, nie mogą, rzecz jasna, zbudzić zaufania zagranicy do naszej gospodarki finansowej. Jednocześnie w tych warunkach nie można myśleć o ściąganiu do banków w postaci wkładów i rachunków bieżących tych ilości walut, jakie są w posiadaniu prywatnym.

WYCOFYWANIE WKŁADÓW MIENNELO.

Transakcje bankowe wszelkiego rodzaju nie wykazują żadnej poprawy. Pewne ustalenie się złotego sprawiło, że mienno wycofywanie wkładów złotych z banków.

—:0:—

40% PATENTÓW NIE WYKUPIONO.

Według prowizorycznych obliczeń w centralnym związku kupców i przemysłowców województwa łódzkiego ogółem wykupiono dotąd 60 proc patentów w porównaniu do ilości wykupionych w roku ubiegłym. Liczba ta prawdopodobnie nie ulegnie większym zmianom, tak że liczyć się trzeba z likwidacją 40 proc. przedsiębiorstw handlowych, członków powyszego związku.

Do
P. P. Czytelników zamiejscowych
NINIEJSZYM KOMUNIKUJEMY, IŻ Z DNIE 1 STYCZNIA 1926 ROKU WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWE W CAŁEJ POLSCE ROZPOCZĘŁY PRZYJMOWANIE PRENUMERATY NA „ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE”.
KAŻDY WIĘC CZYTELNIK ZAMIEJSCOWY MOŻE SKORZYSTAĆ Z USŁUG NAJBLIŻSZEGO URZĘDU POCZTOWEGO PRZY ZAMAWIANIU PRENUMERATY NASZEGO PISMA.
ADMINISTRACJA
„ŁÓDZKIEGO ECHA WIECZORNEGO”.



TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek, po raz szósty od wystawienia, a pierwszy raz po cenach niższych, arcywesoła, kapitalnie grana farsa „Codziennie o piątej”, która wobec powołania p. Stefani Jar-kowskiej do wykonania głównej roli kobiecej w najbliższej premierze Teatru Małego w Warsza-wie — po dzisiejszym przedstawieniu na dłuższy czas będzie musiała zejść z afisza.

Jutro, wtorek, oraz w czwartek nadechodzący, dwa ostatnie powtórzenia czarującej komedji Nic-codemiego „Świt, dzień i noc” w mistrzowskim wykonaniu świetnych artystów Teatru Polskiego Marji Malickiej i Aleksandra Węglerko.

W środę po raz ostatni przed zejściem zupeł-nem z afisza sensacyjna, efektowna komedja Len-gyela „Płomienna noc Antonji” po cenach najniż-szych (od 40 groszy).

W piątek, jako XV-ta premiera sezonu ukaże się oddawna oczekiwana rozgłośna sztuka histo-ryczna Bernarda Shaw'a w przekładzie Florjana Sobieniowskiego „Święta Joanna” (St. Joan) w o-pracowaniu reżyserskim Jana Kochanowicza, w dekoracjach i kostjumach wykonanych w pracowniach Teatru Polskiego w Warszawie pod kie-runkiem i według szkiców artysty-dekoratora Te-atru Polskiego p. Stanisława Śliwińskiego. W roli tytułowej wystąpi Marja Malicka, która tę rolę kreowała przed półtora rokiem w Warszawie. Główne role męskie odtworzą: Władysław Rysz-kowski — biskupa Cauchon, Konstanty Tatar-kiewicz — króla Karola, Alfred Szymański — magna ta Warwicka, Jerzy Woskowski — kapelana Stro-gumbra, Kazimierz Przystański — arcybiskupa z Reims, Kazimierz Fabisiak — rycerza Dunois, Ta-

deusz Białoszczyński — inkwizytora i Tade-usz Żeromski — brata Marcina. Nadto w rolach ważniejszych wystąpią Dębicz, Grolicki, Guryno-wicz, Krell, Krzemieński, Mroziński, Wroński i Wilczkowski.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, o godzinie 8.15 po raz ostatni w sezonie grana będzie sztuka ze śpiewa-mi w 5-ciu odsłonach „Nad przepaścią” w dosko-nałym wykonaniu pp. Zielińskiej, Szczepańskiej o-rasz p. Bolkowskiego, Puchalskiego, Góreckiego, Gałęckiego. Ceny najniższe.

Jutro schodzi z repertuaru świetny wodewil „Krakowskie Zuchy”, który przez szereg wieczo-rów bawił publiczność swym niefrasobliwym hu-morem i aktualnymi piosenkami. Ceny najniższe.

W środę premiera (po cenach niższych) hi-storycznego dramatu w 8 obrazach p. t. „Zbyszko i Danusia” z powieści H. Sienkiewicza „Krzyżacy”. Nowe kostjomy i dekoracje wykonane przez art.-mal. B. Witkowskiego. Reżyserję prowadzi nd. M. Bielecki i J. Piłarski.

Za dobrem wynagrodzeniem

:: potrzebni ::

CHŁOPCY

- do rozsprzedaży pisma -

Wiadomość w admin. „Łódzkiego Echo Wieczornego” w godz. od 10-ej do 13-ej.

Podopieczni Chrześcijaństwa
dale Ręce Kościuszkę 73
Wszystko dostać tam można.



P. Bodil Ipsen, znakomita artystka dramatyczna święci obecnie triumfy na scenach amerykańskich.



Dwaj nowi bracia Sjamscy Boliwijczycy Ardega, zrosnięci biodrami tworzą atrakcję cyrków amerykańskich.

Ceduley oficjalnej giełdy warszawskiej

— jak również —

wszelkie notowania giełdowe
pieniężne i towarowe, krajowe i zagraniczne

— można abonować —

w Agencji Wschodniej-Oddział w Łodzi

Traugutta 6 tel. 21-50 i 23-51.

Notowania cen ziemiopłodów

w Łodzi i w Poznaniu

otrzymać można codziennie w **Agencji Wschodniej**
Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy”

Telefony 23 51 i 21 50.

Jka
po raz pierwszy
Zdradziłam
meza
???

Obrotnych i solidnych
AKWIZYTOROW
poszukuje administracja
:: Ł. Echa Wieczornego. ::

Dr. **PRYBULSKI**
choroby skór-
ne włosów we-
neryczne i mo-
czopłciowe
Leczenie światłem
(Lampa Kwarcowa)
promieniami Ro-
entgena od 9-2
4-8, od 4-5 dla pań
Oddz. poczekalnia
Zawadzka 19
tel. 25-38.

Dr. med. **Różanecki**
Choroby skór-
ne, wenerycz-
ne i moczop-
łciowe Lecze-
nie sztucznym
słońcem gór-
skim.
DZIELNA 16 9.
telef. 28-98.
Przyjmuje od 8-11
do 4-8.

Niemka udziela
nie niemieckiego
konwersacji, litera-
tury, gramatyki
Neujahr, Piotrkow-
ska 31 m. 10 fr.
tel. 9-56 zast. o. g.
8-11; 2-7. 39
PRZYBLAKAL
się pies rasy wil-
czej, odebrać moż-
na za wynagrodze-
niem, Zielona 31
(Baluty) Prywer.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	2.20
Na prowincji	4.00
Zagranicą	6.00
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	zł. 6.90
Odnoszenie do domu	30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz	milimetry 1-lamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25		4
Nekrologi	25		4
Komunikaty	25		4
Zwyczajne	6		10
Drobne	10 gr.	poszukiwanie pracy	5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i listów administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzucanych redakcja nie zwraca.